Opłata uiszczona rycz. Tarnów, dnia 25 stycznia 1936 r. Cena egzempl. 15 gr.

Prenumerata kosztuje z dostawą w miejscu:
miesięcznie zł. —·70
kwartalnie „ 2·—
półrocznie „ 4·—
rocznie „ 8·—

Prenumerata zamiejscowa:
miesięcznie zł. —·90
kwartalnie „ 2·50
półrocznie „ 5·—
rocznie „ 10·—

HASŁO

Ogłoszenia:
Strona zł. 350
1/2 strony „ 175
1/4 „ „ 90
1/8 „ „ 45
„ 30
„ 15
Przed tekstem 100% drożej.
W tekście 50% drożej.
Drobne za słowo 30 gr.

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim

Naczelny redaktor Jan Kulesza przyjmuje codziennie od 12 — 14 i od 17 — 19 ul. Wigury 2. (róg Brodzińskiego) P. K. O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 3. Adres Redakcji i Administracji: Wigury 2 (Moniuszki) Rok XI.

Między rządem a społeczeństwem
mur biurokracji.

„Odrabiacze kawałków" — oto postrach społeczeństwa, oto mur nie do przebycia między dobrą wolą rządu a lojalnością społeczeństwa.

Świętą biurokracją nazwał jakiś francuski ironista ową bezduszną machinę zielonych biurek, przy których niby pogańscy bonzowie, w aureoli swej urzędowej wyższości, siedzą ludzie, oddychający, zdawałoby się, innem niż społeczeństwo powietrzem, odseparowani od szarego obywatela zimnym paragrafem, a nie zadający sobie trudu wniknięcia w potrzeby szerokich mas, a co najgorsza, starający się prawie zawsze dać odczuć swój urzędowy autorytet szaremu petentowi.

I na im niższym jest taki „bożek" szczeblu hierarchji urzędniczej, tem wnikliwiej daje odczuć swą władzę społeczeństwu, które prawie zawsze identyfikuje zupełnie mylnie szykany urzędnika z działalnością Rządu, czyniąc tem temu ostatniemu niepowetowaną moralną stratę.

I w tem tkwi ona wielka pierwsza szkoda, jaką biurokracja wyrządza państwu, gdyż powoduje ona negatywne nastawienie do rządu szarego człowieka, krzywdzonego przez biurokratyzm, a noszącego w sercu żal do rządu i państwa.

— — — — — — — — — —

Orgje samowoli lub złej woli biurokracji święcą swój sabat szczególnie na prowincji, gdzie homo simplex oddalony od władz centralnych i wojewódzkich, zdany jest bezapelacyjnie na łaskę i niełaskę interpretatorów paragrafów, z jakich św. biurokratyzm się składa, a niezdolnych w zimną literę prawa wlać odrobinę ludzkiej dobroci.

Ach, ileż to razy byliśmy świadkami tej smutnej, niestety tak codziennej gehenny szarego prowincjonalnego człowieka, któremu nakaz interpretatora ustawy odebrał możliwość egzystencji, lub mocno mu ją utrudnił, albowiem zazwyczaj interpretacja ustawy brzmi nie na korzyść petenta lecz przeciwko niemu, co jest niezwykłem wypaczeniem konstytucyjnych praw obywatela.

Mały urzędniczek często urabia, zmienia, interpretuje mylnie paragrafy, zapominając, że władzą ustawodawczą jest w Polsce Sejm, a biurokracja jedynie aparatem wykonawczym.

I stąd te bolesne omyłki.

Obywatel zjawia się w urzędzie z trwogą, niepewny swej, skądinąd jasnej sprawy, czujny na humor referenta, gdyż od jego humoru często zależna jest jego egzystencja. W zgięciach i pokornych lansadach, ze łzami często w oczach, on, obywatel państwa, płacący podatki, opłacający ten aparat biurokratyczny, usiłuje się dostać do pana za zielonym stolikiem, szorstko oddalany, gdy pan ten pije herbatę, lub wczytuje się w I. K. C., przyjmowany krzykiem i wymysłami, gdy przeszkadza w sjeście, zbywany dziesiątki razy niczem, kiedy jego warsztat pracy jest zagrożony dla często błahych powodów, usterek sanitarnych czy przemysłowych, dających się w kilku godzinach usunąć, a przez niewniknięcie urzędnika w położenie petenta, narażony jest na dotkliwe straty.

Żyjemy w czasach strasznej gospodarczej ruiny — żyjemy w epoce bolesnych zmagań każdej egzystencji z kryzysem. Szary obywatel na warsztacie swej pracy żmudnie wydziera marny kęs chleba dla swych najbliższych, nie stać go na nic więcej po zapłaceniu podatków, które jako obywatel płacić musi i płacić chce.

Czyż dopuszczalnem jest tedy, że zamyka się warsztat pracy rzemieślnikowi, jeśli nie wypełnił skrupulatnie zleceń molocha biurokratycznego, jeśli nie wylakierował ścian lokalu według litery a, nie urządził umywalni według litery b, nie wyścielił podłóg linoleum według litery c i t. d.?

A może ten biedny rzemieślnik, dziś prawie chałupnik, nie mógł sobie na te, aczkolwiek użyteczne inowacje pozwolić.

Ale pan urzędnik swoje: nie wypełniłeś szary człowieku przepisów a, b, c, zamykamy ci twój warsztat pracy, abyś nie mógł zaspokoić nawet głodu twych najbliższych, no i abyś przestał płacić podatki.

I simplex servus Dei stoji zdumiony przed zagadnieniem groźnie życiowem. Jakto — więc w tych czasach, w których każdy warsztat pracy jest konieczną śrubką w ogólnej machinie państwowej, panowie interpretatorzy paragrafów bezmyślnie ową śrubę rozśrubowują? Jakto — kiedy bezrobocie obuchem wali w życie społeczne, ci panowie mnożą kadry bezrobotnych? Czyż naprawdę niema innego, bardziej obywatelskiego wyjścia?

Wniknąć nieco w straszną nędzę obecnego życia — spojrzeć okiem serdecznem na ten biedny warsztat pracy obywatela, który ciężko „dopracowuje" się do załagodzenia zaledwie głodu swych bliskich, czyżli nie jest obowiązkiem urzędnika. Ścisłe stosowanie paragrafu bez krzty serca nie wystarcza. Biurokratyzm tonie w powodzi ustaw i już zdołał owikłać społeczeństwo siecią pajęczą paragrafów, a na tej sieci usadowił niesamowitego molocha biurokrację.

A moloch ten się rozrasta. Od roku 1930 powiększyły się szeregi urzędnicze (trudno to zrozumieć) o 30 tysięcy pracowników.

I jeżeli ten olbrzymi aparat urzędniczy ustosunkowuje się do społeczeństwa zimno i obco, jeżeli szary petent znajduje u wykonawcy ustawy tylko literę prawa a nie szlachetny kodeks serca — czyni biurokratyzm państwu znowu niepowetowaną szkodę.

— — — — — — — — — —

Rząd przez usta swych ministrów wcale niedwuznacznie zaznaczył swą wolą szczerej współpracy ze społeczeństwem.

Piękne przemówienia premjera Marjana Zyndram Kościałkowskiego i wicepremjera Kwiatkowskiego wskazywały nową drogę wielkiej pracy rządu i społeczeństwa dla dobra państwa.

Szary człowiek wsłuchał się chciwie w tę piękną zapowiedź wspólnej harmonijnej pracy, marzył o nowej erze mocnego wzmagania się z kryzysem i gospodarczym impassem, uwierzył w owe jutro szczęśliwości, do którego pragnęli go poprowadzić tacy mężowie stanu jak premjer Zyndram Kościałkowski i min. Kwiatkowski. Ale marzenie ono, ona śliczna nić przyszłości, jaką nam naszkicowali nasi ministrowie, niedługo cieszyły nasze serca. Zimny a rychliwy biurokratyzm szybko postarał się nas ocucić i wskazać nam, że jeszcze on panuje — a gdzie on panuje, tam szary człowiek nie może tak prosto, jasno i bez pośrednictwa biurokracji współpracować z rządem.

I oto jest dalsza wielka szkoda, jaką biurokratyzm wyrządza państwu, owa barykada, jaką stawia między rządem a społeczeństwem.

— — — — — — — — — —

Dzisiaj więc ma rząd przed sobą piekące zagadnienie ukrócenia biurokratyzmu, który się rozrósł ponad wszelką miarę, stając się dla społeczeństwa niby biczem Bożym.

— — — — — — — — — —

A przecież biurokracja winna być z jednej strony nadzorem w wykonaniu przez społeczeństwo swych obowiązków konstytucyjnych, z drugiej strony aparatem ułatwiającym społeczeństwu wykonanie tych obowiązków, dalej interpretatorem praw obywatelskich w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Referent czy inny urzędnik, rozpatrujący jakąś sprawę obywatela, winien pod rygorem oso-

bistej odpowiedzialności sprawę ową wedle litery prawa załatwić, jednak uwzględniając w całem tego słowa znaczeniu interes danego obywatela, nie kierując się nigdy względami ubocznemi lub politycznemi.

Niedopuszczalnem jest, aby urzędnik, jak się to często dzieje, zamykał warsztat pracy rzemieślnikowi pod pozorem usterek sanitarnych lub przemysłowych, w rzeczywistości aby wywrzeć na nim presję polityczną. Niedopuszczalną jest rzeczą, aby przedstawiciel samorządu polecał zamykanie drukarni naprzykład, bo tam się drukuje nieprzychylne mu pismo, motywując konieczność zamknięcia względami takimi jak malowanie ścian, zmiana umywalki, przesunięcie maszyny i t. d. Usterki takie dadzą się w kilku godzinach usunąć, a władza dość ma przeróżnych represyj, aby nawet opieszałego obywatela zmusić do posłuchu, nie odbierając mu możliwości zarobkowania

Nie wolno łamać ludzi.

Wypadki takie winny zupełnie zniknąć z naszego życia. Biurokratyzm winien być dla społeczeństwa machiną usłużną, a nie karcącą. Aby do tego doprowadzić, trzeba pouczyć wszelkie dykasterje urzędnicze, że biurokratyzm stworzony jest dla udogodnienia życia obywatelom, a nigdy dla tworzenia im piekła na ziemi.

Znają pewne kraje urzędników - obywateli nie jako wyjątki, ale jako konieczną regułę. Takich urzędników mają Stany Zjednoczone, mają ich Kraje Skandynawskie.

Artykuł ten nie jest wypowiedzeniem walki stanowi urzędniczemu, bo to byłoby absurdalne, ma on na celu zwrócenie uwagi, że to co jest obecnie u nas wyjątkiem, winno się stać konieczną i z góry wyznaczoną powszechnością.

Trzeba stworzyć kadry urzędników-obywateli.

Znam starostów, znam urzędników, którzy są wzorem cnót obywatelskich. Do nich trzeba, aby biurokratyzm doszlusował.

Jan Kulesza.

Jan Kulesza.

Teatrum Dra Brodzińskiego.

Jest bezsprzecznie lepszym inscenizatorem niźli kierownikiem miasta. Wykazało to dosadnie ostatnie posiedzenie Rady miejskiej, które odbyło się we środę z dużą pompą, przy udziale zaproszonych dygnitarzy, mających być świadkami „tryumfu" Dr. Brodzińskiego, gdy Komisja rewizyjna ochotnie i pobłażliwie udzieliła wotum zaufania sternikowi miasta, prześlizgując się wcale zgrabnie poprzez pozycje administracji, a topiąc swoje zażenowanie dopiero w powodzi cyfr przedsiębiorstw.

Nie mam zamiaru pisać o „cudach" cyfr, jakie stworzyła komisja rewizyjna, żeby p. Dr. Brodzińskiego uczynić świetnym włodarzem miasta, wskaże to na innem miejscu ktoś bardziej do tego powołany — chcę pisać tylko o środowem widowisku, które dzięki zręcznej reżyserji, zadowoliło wszystkich: i p. prezydenta i zaproszonych dygnitarzy i komisję rewizyjną, ba, nawet Klub PPS, dla których to radnych p. Dr. Brodziński był dziwnie uprzejmy, pozwalając im mówić, nie odbierając im głosu, przytakując czasem, a uprzejmość swą względem nich posunął tak daleko, że listem zawiadomił p. Adama Ciołkosza, któremu dotychczas wstęp na Radę był zabroniony, że jest dla niego bilet wstępu zarezerwowany.

Jeżeli dodamy do tej wersalszczyzny u prezydenta nieoczekiwanej i pewne ustępstwa, jakie ostatnio p. prezydent w dziedzinie opieki społecznej poczynił socjalistom, a które nawiasem mówiąc, słusznie się bezrobotnym należały — zrozumiemy, dlaczego ton przemówień Dr. Lidji Ciołkoszowej i prof. Kaspra Ciołkosza był tak odmienny od dotychczasowych wystąpień. Poprostu leaderzy tarnowskiej PPS byli chwilowo zadowoleni, a p. Dr. Lidja Ciołkoszowa, która przez kilka miesięcy nie była obecna w Tarnowie i dopiero 3 godziny przed posiedzeniem przyjechała, nie była dostatecznie obeznana ze sprawami miasta. Zgrabna reżyserja poszła jednak dalej i zmieniła w pewnych momentach sens przemówienia Dr. Ciołkoszowej, która w swem przemówieniu stwierdziła, że obecnie p. Dr. Brodziński nie robi tyle awantur, co w pierwszych czasach swego urzędowania, a z tego, protokół i przyjazna prasa zrobiła gwałtowny argument, jakoby nawet socjaliści stwierdzili, iż obecnie mniej jest awantur, niźli za czasów p. Marszałkowicza. I to było widocznie potrzebne zgrabnej reżyserji, aby wszystko klapowało. I było wszystko al right. Komisja rewizyjna zaśpiewała pierwszą zwrotkę, Klub Pracy drugą, zaś refren śpiewał klub PPS.

Zaproszeni goście wyszli w podniosłym nastroju i ucieszeni, że miasto nasze jest w tak dobrych rękach.

Kto jeszcze nie dowierzał, temu świstek Dr. Brodzińskiego i Dr. Kryplewskiego — „Głosik Ziemi Tarnowskiej" rozlewnie wytłumaczył, że wszystko. co Marszałkowicz, Dr. Rozwadowski i Kulesza piszą to oszczerstwa; cyfry przez nich podawane są zmyślone, aczkolwiek wyjęte z oficjalnie wydanego bilansu miasta i nie trzeba tym „muszkieterom" wierzyć, gdyż oni chcą się za wszelką cenę dostać na magistrat. Czytamy te bzdury niedorozwiniętych umysłów i wierzyć nam się nie chce, że takie rzeczy mogą wypisywać urzędnicy magistraccy chociażby w obronie swego szefa i chociażby byli wydelegowani do tej brzydkiej roboty. Można bowiem przesadzać, można, jeśli się ma małe skrupuły, cyfry dowolnie mieszać z różnych pozycji budżetów, można, jak się to mówi, brać na bas swych czytelników, ale we wszystkiem trzeba zachować pewien umiar, gdyż tak ordynarnie kłamliwa obrona prezydenta miasta, jakiej podjął się leiborgan jego „Głos Ziemi Tarnowskiej", kompromituje jedynie samego prezydenta, bo przecież każdy człowiek powiedzieć sobie musi, że z tą komisją nie było coś w porządku, kiedy panowie z Głosu do takich metod się biorą.

My na podstawie cyfr i rzeczowych sprawozdań wykażemy, że ta tak przez komisję rewizyjną wychwalana gospodarka Dr. Brodzińskiego jest okropna, a imponująca nadwyżka jest humbugiem, na który niewielu się złapie.

Oszczędna gospodarka — mówią ci panowie — tak, p. prezydent oszczędza — oszczędza, jeśli za kukiełki ofiarowane przez społeczeństwo na święta dla bezrobotnych, każe odpracowywać tymże dniówki, oszczędza jeśli w szkole, do której uczęszczają najbiedniejsze dzieci Tarnowa wyłącza prąd, aby biedactwa nie mogły uczęszczać do świetlicy, gdzie znajdują trochę ciepła i mogą odrobić lekcje, czego często w domu z braku miejsca uczynić nie mogą.

Nie oszczędza natomiast p. prezydent jeśli chodzi o pozycje prezydjum, jeśli chodzi o podwyżki i remuneracje dla swych pupilów, nie oszczędza jeśli się upiera i prowadzi procesa z góry przegrane, nie oszczędza jeśli chodzi o auto, które aż w Zakopanem spotykano i jeśli chodzi o pojazdy, które całe dnie rozwożą kogoś po mieście, nie bardzo należącego do zarządu miasta.

Impet więc uderzenia Głosu Ziemi Tarnowskiej był zbyt ordynarny i naiwny, aby kogokolwiek przekonał, a ośmieszył jedynie tych, którzy pozwolili półgłówkom i lizusom się bronić, nie wskazując im granicy w możliwościach przesady i kłamstwa.

Jeszcze jedno. Ci, którzy obecnie biją tymi silnymi tonami oburzenia na Hasło, przez wiele lat korzystali z tego pisma, bronili się tem pismem, współpracowali w niem, a redaktor często, ach bardzo często karku za nich nadstawiał. Wtedy to pismo było ideowe. Dziś, kiedy kilku karjerowiczów, dość znanych ze swej „bezinteresowności" na tarnowskim bruku z p. Dr. Kryplewskim na czele (idealista o szerokim horyzoncie) stworzyło sobie pisemko — dziś „Hasło" i jego redaktorzy to ludzie bez czci i wiary. Oni to alarmują społeczeństwo dla interesu, a panowie spod znaku Głosu to „idealiści".

Fiakierski koń by się śmiał.

Manewrują jeszcze ci panowie ogłoszeniami, jakie „Hasło" otrzymywało od miasta za urzędowania p. Marszałkowicza. Tylko półgłówki mogą jeździć na takim koniu. Przyznajemy — ogłoszenia otrzymywaliśmy i o zgrozo — ktokolwiek nam ogłoszenie zechce dać, przyjmiemy i ogłaszać go będziemy, rachunki wystawimy, pieniądze zainkasujemy, zaś zdradzimy „katonom" z Głosu, że pismo każde i wszędzie chętnie przyjmuje ogłoszenia i nigdy przyjęcia nie odmawia. Niema miasta w Polsce i na ziemi, gdzieby Magistrat nie przeznaczał większych sum w budżecie na reklamę i ogłoszenia. Mamy przed sobą tylko sprawozdania z trzech mniejszych miast i stwierdzamy, że Krynica przeznacza 10 tys., Zakopane 8 tys., a Przemyśl 14 tys. na reklamę.

A kiedy panowie z „Głosu Ziemi Tarnowskiej“, tego „tak poczytnego“ organu, zwracaliście się kilkakrotnie do Dr. Brodzińskiego z prośbą o udzielenie ogłoszeń, czy nie mieliście skrupułów, że rabujecie miasto? Więc poco takie wysokie tony, każdy w mieście wie kto zacz jesteście, poco was stworzono i do czego dążycie.

W odpowiedzi na artykuł:

„Przygwożdżenie kłamstw o gospodarce miejskiej“.

Z ostatniego n-ru Głosu jestem zadowolony. Brzmi to paradoksalnie, a jednak prawdziwie. Mocodawcy tego pisma wyszli z ukrycia, swoją przyłbicą odkryli. Długi czas musiałem czekać, by za te oszczerstwa, których mi nie skąpiono od lat trzech a zawsze za plecami, ktoś odpowiedział. Nie wystarczyła tym panom decyzja Prokuratorji, która wszystkie zarzuty, w znanej uchwale Rady miejskiej postawione zbadała i po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków dochodzenia sądowe umorzyła. Nie wystarczyło tym panom stanowisko Urzędu Wojewódzkiego, który rozpatrując zarzuty mnie postawione, uznał je za bezzasadne oszczerstwa, na które nawet nie należy reagować. Władza sądowa i administracyjna niema dla nich najmniejszego znaczenia, choć ci, co tę robotę robią wyszli ze sądu, a są podwładnymi tejże administracji państwowej. Przejrzystość tej gry jest aż zanadto widoczna, pobudki, jakiemi się kierują, nie należą do kategorji działań porządnych i poważnych.

Z tego więc względu redaktora odpowiedzialnego Głosu, którego właścicielami są Dr. Brodziński i Dr. Kryplewski, pociągam do odpowiedzialności sądowej, by w ten sposób przygwoździć ich kłamstwa. Aleto mi nie wystarcza. Nie chcę powtarzać błędu, że na zarzuty mnie stawiane nie odpowiadałem, sądząc, że każdy zdrowo myślący obywatel uzna ich bezwartościowość. Nie przewidywałem, że brak odpowiedzi mógł dać złudzenie prawdopodobieństwa, gdy z mojej strony brakło wyjaśnień.

Ten sposób walki, który został mnie narzucony, nie jest dla mnie przyjemny i z największem obrzydzeniem muszę go przyjąć w obronie własnej czci. Przewrotnem jest twierdzenie, że chcę powrócić na magistrat, gdzie mie tyle spotkało przykrości, gdzie musiałem pracować nieraz z ludźmi, którymi się brzydziłem. Jasno stawiam zasadę i nikomu tego nie taję, że pragnę na terenie Tarnowa doprowadzić do tego, aby cześć i godność ludzka nie były złym balastem w walce z tymi, co tego balastu nie posiadają. Dlatego występuję otwarcie przeciwko tym jednostkom, które uprawiają lub kontynuują rozbój moralny na terenie miasta. Z konieczności muszę więc zająć się ich przeszłością, lub teraźniejszą działalnością, by społeczeństwo ich należycie poznało.

Trzy lata temu był Tarnów świadkiem obrzydliwego widowiska. W walce o władzę zostały użyte po raz pierwszy od istnienia miasta metody szantażu, doprowadzone do tych rozmiarów, że wynajęto prostytutkę za pieniądze, by zrobić skandal z człowiekiem, którego pragnęli się w ten sposób pozbyć, wiedząc dobrze, że nie mają porządnych argumentów do uzyskania zwycięstwa. Stworzono komitet t. zw. obywatelski, który od członków zbierał składki na finansowanie tej obrzydliwej roboty. Cel uświęcał środki. Ten to komitet zainicjował wydawawanie jednodniówek w rodzaju „Kanał Tarnowa“ jako wyraz ich poglądów i ich metod działania.

Muszę z przykrością stwierdzić, że w walce tej podstępnej, ja uległem. Przyszli do władzy ci, co w tej walce największe oddali zasługi. Nastąpił podział łupów, każdy chwytał to, co mógł chwycić lukratywniejszego.

Zespół ludzi, który przyszedł do znaczenia jest więc nieślubnem dzieckiem tych stosunków, jakie istniały w chwili ich wyboru. Nie dziw więc, że czując się obecnie zagrożeni w swych posadach, wrócili do starych metod, z jakich powstali, próbują terorem i podstępem złamać tych, co im na przeszkodzie stać mogą, którzy ich robotę dokładnie znają.

Przypatrzmy się dokładnie tym, co dzisiaj na arenę wystąpili w charakterach Katonów, czy moralizatorów innych.

W okresie wyborów Zarządu miasta zwrócono Dr. Brodzińskiemu życzliwą uwagę, że stara się o bardzo trudne stanowisko i odpowiedzialne i czy czuje się na tyle silnym, by tej pracy podołać. Życzliwy ten człowiek dostał odpowiedź: „Proszę pana, w sądzie otrzymywałem 550 zł. miesięcznie, tu zaś będę miał najmniej 850 zł. 300 zł. piechotą nie chodzi. Dyskusja wobec takiej odpowiedzi została zakończona. Ten motyw był decydującym o chęci pracy dla miasta, o pracy, która go czekała.

Nauczyliśmy się przez szereg lat cenić wysoko działalność komisyj rewizyjnych w każdej organizacji, jako sprawdzian rzeczywistej pracy Zarządu za okres sprawozdawczy. Członkami byli zawsze ludzie znani ze swej bezstronności i bezinteresowności.

Dzisiejsza komisja rewizyjna jest zaprzeczeniem tej podstawowej zasady. Weszli do niej pewni z najpewniejszych przyjaciół tego, którego działalność mieli oceniać. Nie jest takim p. Krzanowski, który jako podwładny urzędnik Kasy Miejskiej a osobisty przyjaciel, miał być sędzią swego przełożonego? Nie może za bezinteresownego uchodzić dyr. Gładyszewski, który za pracę w komisji rewizyjnej Kasy żądał wynagrodzenia, mimo, że statut zabrania wypłacania jakichkolwiek renumeracyj członkom komisji rewizyjnej. Żądanie swoje motywował wobec mnie tem, że stracił na Engelhardzie, a sprawozdanie ułożył życzliwe dla zarządu Kasy, więc spodziewa się za to pieniężnego wynagrodzenia. Wiem więc z doświadczenia, jakie zasady p. Gładyszowskiego obowiązują i mogę się spodziewać, jakie argumenty mogły p. Gładyszowskiego przekonać, aby dobre sprawozdanie ułożyć. Nie mówię tego gołosłownie, gdyż wówczas wypłaceniu renumeracji w Kasie miejskiej byłem przeciwny i za to p. Gładyszowski się mi „odwdzięczył“. Do tego momentu uważał mnie za najlepszego człowieka, jakiego wogóle znał i swe przekonania, zwłaszcza w mojej obecności jaskrawo uzewnętrzniał, po tym zaś momencie stałem się człowiekiem nieodpowiednim, szkodnikiem miasta itd. Mesjaszem, na którego czekał, stał się dopiero nowy prezydent.

Jak sprawiedliwie oceniał gospodarkę obecną w porównaniu do poprzedniej, dowodzi taki choćby fakt. Djety za podróże wynosiły 2215 zł., gdy poprzednio wynosiły 6614 zł. Stąd prosty wniosek, że obecna gospodarka miejska jest oszczędna, gdy poprzednia była rozrzutna. Nie chciał zaś wiedzieć, że rachunek roku poprzedniego wykazywał djety z kilku lat poprzednich a nie jednego roku. Nie chciał wziąć pod uwagę, że w tym roku nastąpiła zmiana i nowy prezydent p. Milanicz w tym rachunku też poważnie brał udział z racji wyjazdów do Krakowa.

Nie chcę mnożyć dowodów na stwierdzenie jednostronności sądu komisji rewizyjnej. Nie chcę w brudy wchodzić, bo mnie ta czynność wcale nie cieszy. Najlepszym przykładem dla dzisiejszego „eleganckiego“ stanu jest ten fakt, że tego roku odbyła się lustracja Związku Rewizyjnego, a więc z natury swej najwięcej bezstronna i fachowa. Sprawozdanie ze swych spostrzeżeń złożyła już kilka miesięcy temu i dlatego, że było ono w ocenie o wiele gorsze, to p. Brodziński nawet nie spełnił swego obowiązku, by je przeczytać na Magtstracie i na Radzie miejskiej, do czego jest odpowiednimi przepisami zobowiązany. Nawet nie uwzględnił wniosku jednego z radnych, który o odczytanie tego sprawozdania się dopominał. Wolał oprzeć się na pracy swoich przyjaciół, bo ręka rękę myje.

Spotkał mnie zarzut, że w noworocznym artykule podałem cyfry nieścisłe, a nawet wzięte z powietrza. Nie wiedziałem, że dokumenty magistrackie są nieścisłe lub fantazyjne. Z tej gołosłowności więc muszę się wytłumaczyć. Cyfry te wziąłem z preliminarza budżetowego z lat 1933, 1934 i bilansu za rok 1935 i sądziłem, że są one ścisłe, gdyż równocześnie są podstawą do oceny komisji rewizyjnej. Jeżeli one są nieścisłe, jak anonimowy autor z Głosu twierdzi, to musiałbym, logicznie myśląc, twierdzić że komisja rewizyjna opierała się również na cyfrach z powietrza, bo tylko te mogła za podstawę do swoich spostrzeżeń brać.

Sprawdzić te cyfry łatwo, bo każdy obywatel ma prawo badać gospodarkę miejską, jako publiczną, jako własność ogólną. Nie może być brane pod uwagę zarządzenie prezydenta, zabraniające ujawniania tych cyfr przez ogół pracowników miejskich, bo takie zarządzenie jest bezprawiem, nadużyciem tej władzy, jaką w tej chwili pełni.

Nie jest również walką rycerską chowanie się za mur zakazów, by ewentualny przeciwnik nie mógł otrzymać kompromitującego materjału i by nie mógł z niego zrobić żadnego użytku. Rzecz jest w tem, żeby w gospodarce miejskiej nie było kompromitacji. Sam system ukrywania cyfr jest z tego względu znamienny, bo się te cyfry chowa tak, jak się schowało sprawozdanie lustracyjne Związku rewizyjnego, bo było niewygodne.

Z tego względu trudno mi przyjąć twierdzenie komisji rewizyjnej, że budżet tegoroczny zamyka się nadwyżką 70.000 zł. Ma to być wielka zasługa obecnego zarządu miasta i tą cyfrą specjalnie, jako dodatnią się reklamuje.

Według mego skromnego zapatrywania, twierdzenie to należy do kategorji argumentów dymnych, ukrywających prawdziwą rzeczywistość. Jest jeden fakt: wydano o 70.000 zł. więcej, aniżeli budżet to przewidywał i pieniądze te zjedzono na bieżące wydatki w tym czasie, gdy skutkiem moratorjum dla długów samorządowych zwolniono miasto z wielu płatności.

Spotkały mnie również i inne rozliczne zarzuty. Ze względów technicznych trudno mi w tych warunkach, jakie obecnie przy rządach p. Brodzińskiego istnieją, dać odrazu pełną odpowiedź. Zresztą łamy „Hasła“ są zbyt szczupłe, by w jednym numerze cały materjał wyczerpać. Czytelników więc poproszę o cierpliwość do następnych moich odpowiedzi, opartych na cyfrach rzeczywistych, w prawdziwem ich oświetleniu.

Adam Marszałkowicz.

W Tarnowie na posiedzeniu Rady miejskiej panuje równouprawnienie -- pan prezydent nie umie mówić, zaś radnym nie wolno mówić. Na posiedzenia Rady miejskiej mają wstęp tylko ci, którzy zdadzą egzamin lojalności wobec głowy miasta.

Jak słyszymy, na magistracie mają nastąpić wielkie zmiany. Na naczelne stanowiska mają narukować ci, co mają wyszkolenie pięcioklasowej loterji, zaś ci z akademickiem wykształceniem zostaną cofnięci. I słusznie. Przecież musi być jakać różnica między głową a wykonawcami.

Mówią, że dla p. Dr. Brodzińskiego już nie ma w kraju żadnych dostojeństw. Został już przecież królem... kurkowym.

W twierdzach Grenady zaraza.

Wreszcie zaasenterowany! I odrazu mianowano mnie muszkieterem, zdobywającym ratusz.

Przy wojsku nie służyłem i obchodzę się „bez Broni“, a jednak istnieje obawa, bym nie zdobywał ratusza — i to właśnie dla Marszałkowicza. Moja łączność z Marszałkowiczem wysnuwa się stąd, że napisałem artykuł w tem samem piśmie, to jest w „Haśle“ a poza wierszami pewnie z tego, że często z p. Marszałkowiczem się spotykamy.

Rzeczywistość jest inną. Jeśli użyłem pisma odnośnego to dlatego, bo jest jedynem w Tarnowie, gdzie przeciwko prezydentowi wogóle pisać można.

To co napisałem, odczuwa cały Tarnów i to wiem chociażby przez to, że na magistracie i w instytucjach miejskich i spośród robociarzy miasta spotyka mię szereg osób i prosi: „jeszcze“ jeszcze parę słów o stosunkach na Ratuszu. Jeszcze parę zdań na „cześć“ pp. Silbigera i Brodzińskiego. Jeżeli nie mogę uczynić zadość tym prośbom, to dzieje się to z braku czasu.

Ale cel tej akcji?

Przyczyną jej jest fakt, że przecież każdy dygnitarz musi się spotkać z krytyką, jeśli tego warta, boby go fantazja władzy — zwłaszcza gdyby nie grzeszył nadmiarem rozumu— poniosła za daleko.

Celem oczywiście jest ostrzeżenie, jest zwrócenie uwagi, że po społeczeństwie deptać nie wolno, gdyż ono tylko jest źródłem władzy.

Ale celem tym nie jest wysunięcie Marszałkowicza.

Jeszcze chwała Bogu mamy tylu ludzi, że nie obracamy się w tych dwóch nazwiskach: **nie Brodziński, to Marszałkowicz.**

W rozmowach prywatnych, prowadzonych w gronie moich znajomych, już dawno wyraziłem zdanie, że Tarnowem powinien rządzić człowiek związany z tem miastem, człowiek mający własny interes w tem, by miasto nie miało długów i by się to miasto rozwijało.

Dlatego podobałby mi się prezydent ze sfer mieszczańskich. Dlatego nieraz podnoszę, że taki p. Grzyb doprowadził Kasę rękodzielniczą do wzorowego stanu i jestem przekonany, że umiałby i tę zadłużoną machinę miejską pchnąć na lepsze tory.

Na ratuszu nie potrzeba ludzi, co **dziś są w sądzie, jutro w rządzie** — co z tą samą przyjemnością i niestety znajomością rzeczy chcą być dzisiaj sędzią, jutro rejentem, chwilę prezydentem, troszeczkę nawet rolnikiem, chętnieby nawet byli dyrektorami u księcia Sanguszki i wogóle chętnie wezmą każdą posadkę, byle forsa szła, byleby następna posada, dała o stówkę lub 3 stówki więcej niż poprzednia.

A ja takich ludzi nie uznaję i proponuję im żeby raz na zawsze wzięli sobie posadkę, naprzykład w dyrekcji tramwaju ale zdala od rządzenia naszem miastem.

Proponuję, żeby jeśli już nasze miasto musi koniecznie opłacać wysoko jednego zasłużonego człowieka — aby stworzyć funkcję dyrektora tramwajów z płącą 1000 zł. (przecież i tak jest deficyt) i niech ten pan pełni nadzór, niech komenderuje, niech zmienia mundury, ale przecież prezydent niechaj nie będzie upatrzony dla posadki, ale niech to będzie krew z krwi i kość z kości naszego tarnowskiego obywatelstwa.

Rozumiem, że artykuły skierowane przeciwko prezydentowi budzą obawę w kołach jego przyjaciół. Wiadomo **„czapka gore“**, więc ostro na przeciwnika.

Atak prasowy w Tarnowie to coś tak jak atak lotniczy lub gazowy na Addis Abebę. Więc krzyk, krzyk do Ligi narodów, a więc do starostwa, by stosować sankcje prasowe.

Ale jest wielka różnica między broniącym swojej ojczyzny negusem, a między piszącymi w „Głosie Ziemi Tarnowskiej“ **nygusami.**

Tym ostatnim niech się nawet wydaje, że to ja sam postradałem rozum, że zrzekam się kancelarji i pcham się na ratusz — niech się im zdaje, co chce.

Ja walczę z tem, co jest złe w mieście i pisać nie przestanę — a niech ktokolwiek lepszy zostanie w miejsce prezydenta, to będę milczał do czasu, kiedy znowu będzie źle. To mi musicie przyznać, że przecież nie pisząc, obserwowałem spokojnie przez przeszło rok. Ale teraz spytajcie się pierwszego lepszego łopaciarza, co myśli o prezydencie.

Ja myślę to samo i dlatego piszę chcąc zmiany, a nie chcę, by po tej zmianie przyszedł ktoś nieodpowiedni. A więc w każdym razie nie ma szans autor artykułu o Trzech muszkieterach, któremu polecam przeczytanie we własnem piśmie i to w tymże numerze, tak fachowo, bo o swoich napisanego artykułu p. t. „Rzecz o durnych i pajacach“, a niemniej proszę o wyjawienie nazwiska, bo jednak pewien talent pisarski jest, tylko **towarzystwo panie nieodpowiednie.**

Dr. Mieczysław Rozwadowski.

Na ekranie życia.

Niezawsze ten jest panem, co ma na głowie cylinder, a niezawsze ten jest mądry, co ma urząd. Bo naprzykład widziałem 1 stycznia kogoś w cylindrze tu w naszym skromnym grodzie i w mig zrozumiałem, że cylinder ten na to był włożony, aby o kilkanaście centymetrów podniósł właściciela tego uroczystego nakrycia, chociażby we własnych oczach. Mówiono dawniej o kimś, co miał iść w odstawkę, że wkłada cylinder. Społeczeństwo tarnowskie ze szczerego serca życzy temu panu, aby już stale odtąd na głowie go zatrzymał.

Opowiadają, że magistrat musi sobie sprawić jeszcze dwie pary koni wyjazdowych, taki jest ruch w interesie. Każdy może łatwo zauważyć, jakto różne panie pracują i jeżdżą w interesie miasta.

Bal kombatantów żyd.

Dnia 15 lutego odbędzie się w salach Kasyna Bal kombatantów żydowskich, który zapowiada się świetnie. Ruchliwy komitet przygotowuje wiele niespodzianek.

Z Brzeska.

Gmina Rzezawa nadała za wybitne zasługi baronowi Antoniemu Götzowi Okocimskiemu obywatelstwo honorowe.

Deputacja Gminy wręczyła swemu honorowemu obywatelowi pięknie wykonany dyplom.

--o--

Dnia 18 stycznia odbył się w Związku Strzeleckim tradycyjny Opłatek, który zaszczycili swą obecnością reprezentanci duchowieństwa, wojskowości oraz liczni goście. Przemówienia wygłosili: ks. Dr. Czuj, Dr. Stańkowski i prof. Patolski. Nastrój panował niezwykle serdeczny.

--o--

Staraniem Białego Krzyża i innych organizacyj społecznych odbyło się w Bochni uroczyste pożegnanie majora Królikowskiego, dowódcy baonu taborów.

Z Tuchowa.

Miejska komisja budżetowa ukończyła swe prace, na rok 1936-37. Budżet w dochodach i rozchodach w sumie 39.150 zł. Podnieść trzeba, że w bieżącym roku przeprowadza się w Tuchowie budowę wodociągów oraz budowę szkoły.

W styczniu otwarto staraniem pań, przy wydatnej pomocy magistratu kuchnię dla ubogich, wydającą codziennie obiady dla 125 osób.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wiktor Kuczyński. Drukarnia Ch. Krautera w Brzesku.